

## **Brygida Helbig: Czytać mniej, lecz prawdziwiej**

Targi we Frankfurcie to dla mnie okazja do postanowienia, by znowu czytać raczej mniej, niż więcej. Chodzi raczej o jakość czytania, a nie o ilość. Drogowskazem jest mi japoński minimalizm – mówi Brygida Helbig w felietonie z cyklu "standPUNKTwidzenia".

Ostatnio po Facebooku krąży zabawa-łańcuszek – podać siedem książek, które wywarły na nas największy wpływ. Bo wiadomo, październik, Targi we Frankfurcie, Deutscher Buchpreis, Nike dla Marcina Wichy za książkę o „rzeczach, których nie wyrzucił”, pozostałych po zmarłej matce. Albo świeżo wydana książka Karoliny Kuszyk z Berlina o rzeczach „poniemieckich”. Czy też Grażyny Lutosławskiej „Bajki od rzeczy”. Wiele książek opowiada dziś o rzeczach. Bo nasze rzeczy mówią o nas dużo, określają nas. I same książki też.

Wiem coś o tym, gdyż robię właśnie porządki, aby wyraźniej zobaczyć swój Standpunkt, czyli miejsce, na którym stoję. Proces sprzątnięcia to konfrontowanie się z każdym przedmiotem i podjęcie świadomej decyzji, czy dana rzecz, dana książka należy do naszego życia, czy nie. Jeden z moich znajomych, młody naukowiec i intelektualista opowiedział się gwałtownie przeciwko książkowym łańcuszkom na FB. Nazwał tę zabawę (chyba pogardliwie) kapitalistyczną grą o prestiż. A ja myślę, że grą o prestiż może, ale wcale nie musi, być wszystko (i gramy w nią nie tylko w ustroju kapitalistycznym). To zależy, kto prowadzi interakcję, z kim, z jakiego miejsca w sobie.

To nie liczba przeczytanych książek czyni z nas wartościowych ludzi. To raczej to, jak intensywnie i świadomie przeżyliśmy życie i korzystaliśmy z ofert, które nam podsuwało, a także na ile jesteśmy w kontakcie ze sobą.

Prezentowanie naszych książek może być też czymś innym – np. okazją do dookreślenia siebie i pokazania siebie światu, co w końcu dla świata może być jakimś prezentem. Pod jednym warunkiem – że jest w naszym geście minimum szczerości. A będzie tak wtedy, gdy przestaniemy właśnie kierować się lękiem o prestiż, o ocenę, gdy odważymy się pokazać, kim jesteśmy, i co nas tym uczyniło. Wymaga to rzecz jasna skomunikowania się z samym sobą, spojrzenia w głąb siebie. Potrzeba bycia lubianym i akceptowanym jest czymś naturalnym, ale przecież nie musimy czynić jej priorytetem. Więc jestem jak najbardziej za prezentowaniem tych siedmiu książek, choć nie musi to być literatura piękna, nawet nie muszą być to książki, mogą być to filmy, mogą to być rzeczy, mogą być zwierzęta, a nawet ludzie. Ok, w październiku niech to będą książki. Jestem ciekawa, co uczyniło Was tymi, kim jesteście. Nie chcę koniecznie usłyszeć, że już jako czytaliście dziecko namiętnie Kafkę, choć jeśli tak było, nie ma potrzeby się z tym ukrywać.

Ale: Znam mnóstwo ludzi, którzy przez wiele lat życia czytali wyłącznie komiksy albo siedzieli przed telewizorem i zostali mądrymi ludźmi, niektórzy nawet naukowcami. To nie liczba przeczytanych książek czyni z nas wartościowych ludzi. To raczej to, jak intensywnie i świadomie przeżyliśmy życie i korzystaliśmy z ofert, które nam podsuwało, a także na ile jesteśmy w kontakcie ze sobą. Dlatego drażni mnie też trochę hipsterska moda na czytelnictwo i tu jednak trochę rozumiem moją koleżkę intelektualistkę. „Nie czytasz? Nie idę z tobą do łóżka” - była niedawno taka akcja, i wiele podobnych - co to za dziwactwo?

Przez samo czytanie nikt jeszcze nie stał się ani mądrzejszy, ani atrakcyjniejszy, choć wydawnictwa, i tu mamy tę kapitalistyczną grę, na pewno mają w tym interes. Chodzi raczej o jakość czytania, nie o ilość. Jeśli o mnie mowa, to w dzieciństwie i wczesnej młodości najbardziej lubiłam: Anię z Zielonego Wzgórza, Kto mi dał skrzydła, Duet, Nad Niemnem. Wiedziałam wtedy dokładnie na czym stoję, znałam swój Standpunkt. Te trzy książki stały na półce, patrzyły na mnie codziennie. Wiedziałam do czego dążę, kim jestem. Nie miałam jeszcze wokół siebie tyle makulatury, ile mam dzisiaj. Targi we Frankfurcie są więc dla mnie okazją do postanowienia, aby znowu czytać raczej mniej, niż więcej. Drogowskazem jest mi japoński minimalizm, książki Marie Kondo i Dominique Loreau. W tym październiku to najważniejsze dla mnie pozycje. Poza wymienionymi wyżej.